Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 4. Grodzisk, 27. stycznia 1872. № 4.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Chrześcijańska zasada władzy a zasada wszechwładztwa ludowego.

(Streszczenie rozprawy z *Katolika* moguńckiego)

Jest niezaprzeczoną prawdą, że powaga władzy jest filarem i podstawą społeczeństwa ludzkiego. Społeczeństwo jest moralną jednotą, a ta jednolita całość możebna li przez władzę, która podtrzymuje i pilnuje węzłów. Potym społeczeństwo ma swe cele, których się dosięga przez wspólne działanie i pracę jednostek, a do tego działania pobudza i kieruje takowym władza.

Pojęcie władzy zawiera w sobie dwa pierwiastki: moc władzy i formę władzy. Przez moc władzy rozumie się prawo kierowania społeczeństwem, przez formę władzy zaś zarząd, w którego ręce to prawo jest złożone. W takim rozumieniu zasada władzy da się zastósować do wszystkich społeczeństw, przedewszystkim zaś do trzech przedniejszych społeczeństw rodzaju ludzkiego: do rodziny, państwa i kościoła. Familii nie można wcale pomyśleć bez głowy rodziny, państwa bez rządu, kościoła bez hierarchii. Znieść władzę, a pękną niechybnie wszystkie węzły tak rodziny, jak państwa i kościoła.

Najpierwszym tu pytaniem, zkąd władza bierze swój początek, bo od tego, jak kto na naturę i początek władzy się zapatruje, zależy cała budowa społeczeństwa. Dwa dziś głównie zdania ścierają się z sobą i walczą o pierwszeństwo: chrześcijańskie pojmowanie władzy i zasada samowładztwa ludowego. Nie jest to błacha szermierka. To walka o życie lub śmierć, i od jéj skutku zawisło, kto ma nadal Europie i światu całemu przewodzić: Chrystus albo Belial?

Chrześciaństwo odnosi początek władzy do Boga. „Omnis potestas a Deo.“ Rom. 13—1. Wszelka władza pochodzi od Boga i do Boga należy, bo On jeden Panem nieba i ziemi, On wszystko stworzył, On wszystko utrzymuje, On téż ostatecznie wszystkim rządzi. Atoli, aby wszystkiego osobiście nie potrzebował brać w ręce, taki ustanowił w swéj mądrości porządek rzeczy, że i we fizycznym i w moralnym świecie niższe przez wyższe bywa rządzone i ku swemu celowi kierowane.

Porządek ten w moralnym świecie, o który nam tu chodzi, wykształca się we władzę, któréj rzeczą i prawem w społeczeństwie ludzkim wedle woli Bożéj rządy sprawować. Poddani winni téj władzy słuchać, jest to ich święty obowiązek. „Przetoż z potrzeby bądźcie poddani, nietylko dla gniewu, ale téż dla sumienia. Rzym. XIII—5. Opór i bunt przeciw zwierzchności jest nietylko zbrodnią stanu w obec państwa, ale i grzechem w obec sumienia chrześcijańskiego. „Przeto, kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu.“ Rzym XIII—2.

Według zasad tedy chrześcijańskich wszelka władza ludzka czy to w rodzinie, czy w państwie, czy w kościele ma swe wspólne źródło we władzy Bozkiéj, z niéj wychodzi i na niéj się opiera, słowem jest uczestnictwem swą naturą w powszechnéj najwyższéj władzy, jaka się Bogu jako Stwórcy i Panu wszech rzeczy nad całym światem należy. Bez Boga nie masz władzy, jak w ogóle bez Boga nie masz żadnego bytu. Non est potestas nisi a Deo. W tym leży cała istota władzy. To jest ogólne prawidło. Atoli zasada ta, acz jednaki ma początek, w szczegółowych przypadkach rozmaicie może się przedstawiać. I tak inny ma kształt w państwie, inny w rodzinie, inny w kościele.

Kościół to instytucya zbawienia. Przezeń i w nim mają ludzie swoją wieczną szczęśliwość osięgnąć. Jako taki, kościół jest wprost od Boga założony. Tym samym i władza w nim bezpośrednio od Boga jest ustanowiona, i to w obydwóch jéj momentach: co do formy i co do mocy danéj. Najprzód bowiem upatrzył i powołał Bóg sam Piotra wraz z Apostołami na pasterzy, na rządzców w swym kościele, osobiście i bezpośrednio naznaczył ich na te urzędy. Zatym Papieże i Biskupi jako prawi następcy Piotra św. i Apostołów są dzierżycielami władzy w kościele bezpośrednio i wprost z woli i ustanowienia Bożego. „Pilnujcie sami siebie i wszystkiéj trzody, nad którą was Duch św. postanowił Biskupami, abyście rządzili Kościoł Boży, którego nabył krwią swoją.“ Dzieje Apost. XX—29. Powtóre i moc bezpośrednio złożył w ich ręce, czyniąc ich sam nauczycielami, kapłanami i rządzcami kościoła. Uczynił Bóg Apostołów nauczycielami, boć rzekł do nich: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“ Mat. XXVIII—19; kapłanami, bo im kazał sprawować Sakramenta św., a szczególniéj ofiarę bezkrwawą: „To czyńcie na moją pamiątkę“ Łuk. XXII—19;

rządzcami kościoła, bo do nich miało należeć prawo związywania i rozwiązywania w królestwie Chrystusowym: „Zaprawdę powiadam: Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie.“ Mat. XVIII—19. Skupioną jest ta władza w Piotrze i jego następcach, albowiem jemu oddana najwyższa moc nauczycielska, kapłańska i królewska. A więc nie od kościoła, ale wprost od Chrystusa mają kapłani swój urząd i władzę.

Inaczéj się rzecz ma, gdy idzie o państwo. I to polega na urządzeniu bozkim, lecz tylko pośrednio. Społeczeństwa dobrze urządzonego, gdzieby każdemu odmierzana była sprawiedliwość, gdzieby prawa wszystkich zarówno były zawarowane, gdzieby pokój i dobrobyt ogółu był zabezpieczony i popierany, domaga się natura ludzka. Te zaś wszystkie dobra społeczeństwa ludzkiego dadzą się osięgnąć li przez państwo. Bez państwa jest tylko nieład i zamięszanie. Ztąd i państwa domaga się natura ludzka, a że głos natury głosem jest Bożym, że natury Bóg jest początkiem, więc téż jest i państwu Bóg początkiem. Państwo atoli pośrednio tylko jest dziełem Bożym — bezpośrednio Bóg tylko naturę urządził.

Tak samo i powaga władzy w państwie da się tylko pośrednio do Boga jako do swego źródła odnieść, i to znowu w obydwóch jéj pierwiastkach. Mówimy najprzód, że moc, władza w państwie pośrednio tylko od Boga pochodzi. Że potrzeba jakiéjś władzy, siły, coby kierowała sprawami i dozierała porządku w społeczeństwie ludzkim, nie ulega żadnéj wątpliwości. Żadne społeczeństwo bez takiéj władzy nie może się ostać, i musi się prędzéj czy późniéj rozpaść w ruinę. Potrzeba władzy zatym wypływa ze saméj natury państwa. A że, jak to już widzieliśmy, społeczeństwo ludzkie pośrednio tylko jest urządzeniem Bożym, zatym i powaga władzy w tym społeczeństwie pośrednio tylko może od Boga pochodzić.

Podobnie ma się rzecz i z tą drugą stroną, z formą władzy. Ktokolwiekbądź dzierży władzę w państwie, nigdy o sobie tego powiedzieć nie może, że tak samo jak Apostołowie wprost od Boga na ten swój urząd został powołany. Co dzierży, to dzierży na mocy tytułu prawnego. Ten tytuł prawny mógł się w rozmaity sposób wyrodzić: czy to z wolnego oboru ludu, czy z dziedzictwa, czy téż z wyższości umysłowéj lub materyalnéj siły, dość, że ten tytuł to pierwszy warunek komuś do władzy i tronu w państwie. Na drugiéj dopiero linii da się wywieść pochodzenie od Boga, i to z dwojakich względów. Jedno, że ten tytuł prawny, na mocy, którego ktoś tron i władzę w państwie dzierży, powstaje z naturalnéj potrzeby, prawnego porządku w społeczeństwie ludzkim. A ponieważ tego prawnego porządku Bóg jest źródłem, o ile jest źródłem natury, tedy tą pośrednią drogą da się i tytuł prawny do Boga odnieść i w jego woli świętéj złożyć. Po drugie: wszystkie tytuły prawne do władzy w państwie stoją pod zarządem Opatrzności Bożéj. Że się ktoś do władzy dostał, to zrządzenie Boże. Bez tego zrządzenia bożego, które kieruje i prowadzi wszystko na świecie, nie przypadłyby mu tytuły prawne, a bez tych i korona. A więc i tu Bóg dziedzictwa ziemskiego jest początkiem, ale pośrednio. Mogą się przeto i królowie podobnie jak Biskupi zwać rządzcami z łaski Bożéj. Obydwie strony z Boga mają, co mają. Lecz tu zachodzi różnica, że Biskupi swą władzę wprost od Boga mają, władzcy zaś ziemscy o tyle są z łaski Bożéj, o ile im Opatrzność Boża do tytułu prawnego dopomogła.

I głowa rodziny ma swą władzę od Boga, ale także pośrednio. Małżeństwo, z którego koło rodzinne się tworzy, Bóg ustanowił. Atoli żadna rodzina, jak w ogóle żadna mniejsza lub większa społeczność, istnieć nie może bez powagi władzy. Skoro tedy Bóg chciał małżeństwa, chcieć téż musiał i tego, na czym rodzina stoi, to jest powagi władzy. Pośrednio więc i władza w rodzinie idzie od Boga.

Non est potestas nisi a Deo. Wychodząc z téj zasady, wprowadza chrześcijaństwo na to pole wielki pierwiastek, bo bozki, i otacza władzę ziemską od razu tak wysoką powagą, jakiéjby się ona nigdy nawet i przy największych wysileniach i najwznioślejszych zaletach o własnych siłach dorobić nie mogła. Lecz z drugiéj strony obciąża ono i sumienie rządzących, bo uważa władzę za obowiązek. Kto ma władzę, ma i obowiązek sprawować rządy i podejmować trudy do tych rządów przywiązane. Władza to nie godność dla osoby, to nie samo dostojeństwo dla uprzywilejowanych, ale to zawód w życiu, to praca w swoim rodzaju. Takie jest postanowienie Boże. Skoro zaś władza ma obowiązek, musi go spełniać w sposób od Boga przepisany; tak jak Bóg chce. Wykonywanie władzy wedle chrześcijańskiego pojęcia wcale nie jest dowolne, nie jest bynajmniéj wyjęte z pod nadzoru spraw Bozkich a wiecznych. I błędnym jest całkiem zdanie, jakoby polityka stała ponad nauką moralną lub poza nią. Za polityczne sprawy odpowiada się przed Bogiem tak dobrze, jak i za prywatne. Dla polityki nie masz u Boga osobnéj, wyjątkowéj jakiéjś sprawiedliwości. Wszystko idzie na jednę wagę. Władza jeśli chce wykonywać prawa swe dla tego, że Bóg tego chce, to téż winna je wykonywać swe dla tego, że Bóg tego chce, to téż winna je wykonywać tak, jak Bóg chce. Jedno nakłada drugie. Władza dla dobra ludu dana, dla dobra ludu musi téż być spełnianą, a gdzież leży prawdziwe dobro ludu, jeśli nie w tym, w czym je mu Bóg przepisał. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przymus szkólny.

Ogromny ruch za i przeciw obowiązkowéj nauce i szkole bezkonfesyjnéj, który, jak widzimy, zatrudnia obecnie wszystkie umysły we Francyi, mimo tak zawikłanych stósunków politycznych, zasługuje także ze strony niefrancuzkich katolików na poważne ocenienie. Episkopat francuzki wznosi głos ostrzegający; niezliczone petycye podpisane przez ojców rodzin, napływają do Zgromadzenia Narodowego; z naprężoną uwagą śledzi publiczność wszelkie rozprawy w dziennikarstwie nad tym przedmiotem. Za przymusem szkólnym i bezkonfesyjnością szkoły są rewolucyoniści wszelkich odcieni aż do najwścieklejszych komunistów. Przeciwnymi są wszyscy katolicy i światli konserwatyści.

Już za czasów ostatniego cesarstwa zamierzał minister Duruy zaprowadzić reformę w szkole podług niemieckiego wzoru; od klęsk pod Gravelotte i Se-

danem stał się krzyk w téj mierze hasłem rewolucyjnych stronnictw. „Pruscy bakałarze nas zwyciężyli,“ tak wołają dziś we Francyi, zupełnie tak samo, jak krzyczano po Królowymgrodzie w Austryi. Skłonność do przyjmowania właściwości zwycięzcy, czy one do miejscowych stósunków są odpowiednie lub nie, zdaje się głęboko w naturze ludzkiéj być zakorzenioną, a jest także uzasadnioną, albowiem bezwątpienia przyczyn zwycięztwa w pewnych zaletach zwycięzkiego ludu szukać należy. Chodzi tylko przy tym o diagnozę, innemi słowy: o ocenienie tego, co do naśladowania godnych przymiotów ideału należy. Przejmując zaś od obcych na ślepo to, co nam pod oczy podpadnie, postępujemy tak jak Austryacy, którzy po Solferinie zaprowadzili czerwone spodnie i natarczywy atak na bagnety, po Sadowie niebieską bluzę i ogólny obowiązek obrony krajowéj. Przymus szkólny kwitnął już w Austryi, a w Prusach była szkoła jeszcze wyznaniowa; gadanina o pruskim bakałarzu zaniemiała więc we Wiedniu, gdy na podstawie klęsk otrzymanych zdobyto bezkonfesyjność.

Natomiast we Francyi udaje się jeszcze historyjkę o pruskim nauczycielu szczęśliwie wyzyskiwać, Francuzi bowiem nie mają przymusu szkólnego, a szkoła tamtejsza, szczególniéj wyższa, jest mierną. Można ztąd wmówić jeszcze w niejednego naiwnego episiera, że w tym właśnie leży przyczyna, iż krzykacze Marseillais'y nie wkroczyli do Berlina.

Że powodów tak francuzkich jak austryackich klęsk nie należy bynajmniéj szukać w braku wykształcenia u prostego żołnierza, nie potrzebujemy czytelnikom naszym dowodzić.

Przymus szkólny i monopol państwowy sprzeciwiają się zarówno naturalnemu, jak chrześcijańskiemu porządkowi rzeczy. Starożytność nie znała ich, oprócz Sparty, gdzie przeciwne naturze prądy wywołały nawet państwowy przymus małżeństwa. Chrześcijaństwo szanuje prawo rodziny do wychowania dzieci, i przypomina rodzicom usilne wypełnianie obowiązków; Kościół z dawien dawna najgorliwiéj wspierał rodziców w nauczaniu podrastającego pokolenia, i tylko jemu zawdzięczamy świetne domy nauki, które pod imieniem wszechnic były chlubą minionych wieków. To było w średnich wiekach — odpowie niejeden. Byłoby tak samo jeszcze i dzisiaj, gdyby państwo nie było wydarło szkoły z pod kierunku Kościoła, i jak to widzimy we Francyi, skutkiem mnonopolu sięgającego aż do gimnazyów, nie było przytłumiło nietylko moralności, ale i nauki.

Przymus szkólny jest luterskim wymysłem. Dopóki się Kościół w Europie wolno poruszał, udzielał wszystkim klasom, uboższym bezpłatnie, wszystkich dobrodziejstw nauki. Reformacya pozbawiła go wpływu i zakładów szkólnych; wówczas nie chciał lud powierzyć swych dzieci nowym, narzuconym sobie opiekunom, a szkoły stały próżne. Dla tego wystósował Dr. Marcin Luter na dniu 22 listopada 1556 następne pismo do elektora saskiego:

„Po piérwsze, najłaskawszy Panie, słychać wszędzie niesłychanie wiele skarg na proboszczów. Chłopi nie chcą już nic dawać, i taka między ludźmi panuje niewdzięczność dla św. słowa bożego, że niewątpliwie wielką plagą niebiosa świat ukarzą; gdybym to z czystym sumieniem mógł uczynić, sprawiłbym, aby wcale nie mieli proboszczów ani kaznodziei, i aby żyli jak świnie, co téż czynią: nie ma tam już bojaźni Boga, ani karności, ponieważ papież rzucił klątwę, i każdy robi, co mu się podoba.

„Ponieważ przecie jest obowiązkiem nas wszystkich, a mianowicie zwierzchności, dbać o wychowanie biednéj młodzieży, która codziennie rodzi się i wzrasta, potrzeba nam szkół, kaznodziei i plebanów. Jeśli starsi nie chcą, niech sobie idą do djabła. Ale gdzie młodzież próżnuje i nie kształci się, jestto winą zwierzchności, a przy tym kraj napełnia się dzikimi, rozpuszczonymi ludźmi, i dla tego nietylko przykazanie boże, lecz także ogólna bieda nakłania nas do zapobiegania złemu.

„Ponieważ zaś w kraju W. Ks. Mości papiezki i księży przymus i porządek ustał, i wszystkie klasztory i zakłady W. Ks. Mości jako najwyższéj głowie wpadają w ręce, przybywa zarazem obowiązek i ciężar uporządkowania tych spraw, gdyż nikt inny tym się nie zajmuje, ani się zająć nie może, ani nie powinien. Dla tego jak już o tym z kanclerzem W. Ks. Mości i z panem Niklasem mówiłem, koniecznym jest, aby W. Ks. Mość, jako od Boga na to powołany, polecił czterem osobom zwiedzanie kraju: dwom znającym się na czynszu i dobrach, dwom zaś znającym się na nauce i osobach, ażeby na rozkaz W. Ks. Mości urządzali i zaopatrywali szkoły i probostwa, gdzie tego potrzeba.

„Gdzie jest miasto lub wieś, mająca środki po temu, ma W. Ks. Mość władzę zmuszenia ich, ażeby utrzymywały szkoły, kazalnice i probostwa. Jeśli ze względu na zbawienie swoje nie zechcą tego uczynić, to W. Ks. Mość jako najwyższy opiekun młodzieży powinien ich do tego zmusić; zupełnie tak samo, jak się gwałtem nakłania ludzi do budowania dróg, mostów, jako téż do pracowania i płacenia na inne potrzeby krajowe. Czego kraj potrzebuje, tego dostarczać powinni ci, co kraju używają. Jeśli zaś nie mają odpowiednich środków, i zbyt pod innym względem są uciemiężeni, natenczas trzeba korzystać z dóbr klasztornych, przeznaczonych głównie dla oszczędzania biednych ludzi. Albowiem W. Ks. Mość łatwo pojmie, że wreszcie odezwałyby się złośliwe głosy, iż szkoły i probostwa opuszczone, a szlachta przywłaszcza sobie klasztorne dobra, co się już teraz dzieje, a o czym już mówią. Ponieważ zaś takie dobra dochodów W. Ks. Mości nie przyczyniają, a w końcu przecie na chwałę bożą są ustanowione, słusznie przeto temu celowi przedewszystkim służyć powinny. Co potym jeszcze pozostanie, niech W. Ks. Mość obróci na potrzeby kraju, lub na biednych ludzi.“

Otóż jest początek przymusu szkólnego. Przed reformacyą wystarczało pełne miłości napomnienie Kościoła, aby szkoły zapełnić, następnie musiało państwo użyć przymusu, a środek ten użyty najprzód przez zakłopotany niefortunnym zwrotem protestan-

tyzm, adoptowały powoli i katolickie rządy tym chętniéj, im więcéj się teorye o wszechmocy państwa rozpowszechniały.

Naród francuzki mimo wszystkiego, co mu zarzucić można, pozostał bardziéj katolickim (Anglia pozostawiła do dnia dzisiejszego dawny stan rzeczy, opierając się kontynentalno-biurokratycznéj centralizacyi) aniżeli którekolwiek katolickie państwo. Rewolucya opanowawszy jedynie wyższą naukę, zepsuła w skutek tego klasy wykształcone, których demoralizacya wywarła na niższe warstwy wpływ najszkodliwszy.

Ale jak sobie mamy tłómaczyć, że przymus szkólny w Niemczech mniéj smutne miał skutki, aniżeli państwowy monopol nauki bez przymusu szkólnego we Francyi? Po prostu dla tego, że państwo zachowało w Niemczech konfesyjny charakter szkoły, i że po większéj części duchowieństwu, z wyjątkiem ostatniego lat dziesiątka, dozwalało wywierać zbawienny wpływ na szkołę. Francuzi są logiczniejsi — ich hasłem jest: *instruction obligatoire, laique et organique*, t. j. że rewolucyonista francuzki chce tylko słyszeć o przymusie szkólnym, jeśli szkoła przestanie być konfesyjną i jeśli wszelkie korporacye religijno-naukowe będą usunięte.

W Niemczech i Austryi utrzymała się długo szczęśliwa niekonsekwencya przymusu państwowego obok pewnego kościelnego wpływu. Obecnie usunięto wpływ ten, i teraz dopiero i tam poznają niebezpieczeństwo, wstrętny naturze despotyzm i demoralizujący wpływ obowiązkowéj nauki.

Ks. Antoni Szostakowski.

[Nekrolog.]

Otrzymujemy smutną wiadomość o śmierci księdza Antoniego Szostakowskiego, przełożonego katolickiego kościoła w Permie. Korespondent nasz pisze:

Ś. p. ks. Antoni przez siedm lat oddawał się duchownéj posłudze permskich parafian, z poświęceniem swoich trudów, szczupłych zasobów pieniężnych, zdrowia i gorliwości, gdyż będąc kuratem Permskim, wszystkim pomagał swoją radą religijną, pociechą i wyszukaniem zaradczych środków dla pomocy strapionym i w ostatniéj nędzy zostającym. Nie było dnia, żeby nie odwiedził szpitala i ludzi zostających w nędzy; nie jego szukano, ale on ich szukał dla otarcia im łez i pomocy; nie zwracał uwagi na swe słabe zdrowie; mając zaledwie 32 lat wieku, zapomniał o sobie, a cierpiał i ubolewał nad nędzą bliźnich. Nie mając wygodnego i ciepłego odzienia, często w podartych butach chodził, a jeżeli kto z parafianów powie mu: jak ksiądz chodzi? toż to buty podarte, — z pokorą odpowiadał: a już twoje oko obaczyło, nie gadaj, nie gadaj. Czasem zdarzało się, że będąc ks. Antoni w pewnym domu, słyszał mówiących, że tu jest pewna osoba nieszczęśliwa, potrzebująca pomocy; on jakby nie wiedząc o téj osobie, niedbale, trochę się nachmurzywszy odpowiadał: to nic, — to nic, a tymczasem późniéj się dowiadują, że on już tam przed tym był, już otarł łzy i zaspokoił w nagłéj potrzebie. Słowem nie ma tu w całéj gubernii ani jednéj duszy, któraby go nie żałowała, nawet wyznawcy innéj religii szanowali go i żałują; uważałem po wielu osobach, które towarzyszyły temu obchodowi, jak płakały. Tak ten młody kapłan żyjąc mało na tym świecie, wiele dobrego uczynił i wiele dobrych przykładów zostawił.

Mało znałem ks. Antoniego, a i przez ten czas tak krótki oceniłem, pokochałem go i szanowałem, bo któż go nie szanował i nie kochał? Tak był miły w pożyciu, słodki w mowie, uprzejmy, że z nim żyć chciałoby się zawsze, i nie czułem żadnego ciężaru obcując z nim. Jednego razu, a to było na miesiąc przed jego śmiercią, zaszedłem do niego aby się przejść. Jako przybyszowi nieznającemu tych okolic, zaproponował mi spacer na cmentarz; oprowadzając po cmentarzu opowiadał, gdzie jaki katolik został przez niego pochowany, i powiedział: pamiętaj jak umrę ażebyś mię tu pochował; tak jakby przeczuwał swój blizki zgon — i rzeczywiście został przezemnie w tym samym miejscu pogrzebiony. Przed śmiercią dysponował się na śmierć przykładnie, przyjął ostatnie Sakramenta i odzywał się w budujących słowach wielkiego znaczenia, po przyjęciu Najświętszego Sakramentu: „Kto ma Boga, ten ma wszystko; ciężka i niespodziana moja choroba, lecz za nią dziękuję Bogu, jako za osobliwszą łaskę Jego.“

Ks. M. Nowodworski w artykule wstępnym *Przeglądu katolickiego* takie poświęca śp. Ks. Antoniemu Szostakowskiemu uwagi:

Nie podamy tu wielu dat biograficznych; wiemy tylko, że ś. p. Antoni urodził się w gubernii witebskiéj, że pochodził z ubogiéj szlachty tamtejszéj, że duchowne nauki pobierał najprzód w Mińsku, a następnie w akademii duchownéj petersburgskiéj, że potym był kapelanem i nauczycielem w instytucie agronomicznym w Horyhorkach. Poznaliśmy go dopiero, gdy 1864 r. przysłany został do Permu, dla spełnienia religijnéj posługi w całéj gubernii. Było to stanowisko wymagające wielkiego trudu, pracy nieustannéj. Wprawdzie każde stanowisko dla kapłana, już dla tego samego, że to stanowisko kapłańskie, powinno być miejscem świętego trudu, i poświęcenia; ale są i w tym powołaniu, nawet należycie spełnianym, stopniowania wymagań i obowiązków. Stanowisko, na jakie posłany był ks. Szostakowski, było pomiędzy wyjątkowemi wyjątkowe. Nie była to parafia ludna, w jakiéj wierni ze swemi potrzebami duchowemi ustawicznie zajmują czas księdzu, oblegają go w jego kościele, w jego konfessyonale; owszem była to parafia nieludna, ale na bardzo szerokiéj rozrzucona przestrzeni; nie parafianie tu oblegali swojego kapłana, ale kapłan po ogromnych obszarach szukać musiał swoich parafian. Parafia wielka prawie jak Hiszpania cała, 5,954 mil kwadratowych zajmująca, liczyła wówczas katolików około 2,000, przebywających w siedmiu powiatach przed i w pięciu zauralskich, powiększéj części zamieszkałych w miastach powiatowych, a częścią przy zakładach fabrycznych. Trzeba więc było tu księdzu przebywać wielkie przestrzenie, i to w tych stronach, gdzie zima zajmuje większą część roku; gdzie przechodzi pas największych śniegów, gdzie mrozy bardzo są silne, (niekiedy, jakkolwiek rzadko, dochodzą do 40° R.), gdzie znowu latem upały nierównie są większe niż u nas. Kto więc z powierzchowności ś. p. ks. Antoniego chciał sądzić, patrząc na jego delikatną budowę ciała, wyrzekłby niezawodnie, że wybór na taką posadę był nietrafny, że wątła jego organizacya nie wytrzyma trudów wyznaczonego mu stanowiska, i nie pozwoli mu na należyte spełnienie obowiązku. I takby też było niezawodnie, gdyby to był człowiek ciała; miałby on aż nadto wiele powodów w słabowitym swoim zdrowiu, do usuwania się nieraz od wyjazdu, do odkładania go na późniejsze czasy, na rok przyszły, do przyjaźniejszéj pory. i t. d. Jednakże nic podobnego nie było nigdy. Mrozy, zawieje, upały, nie stanowiły dla niego żadnéj przeszkody, bo był to człowiek ducha, i to ducha Chrystusowego, i dla tego, pomimo wątłych sił i słabowitego ciała, obowiązek swój spełniał po apostolsku. Stanąwszy raz na drodze świętéj służby, nie oglądał się już na siebie; wszystko mu już było jedno, czy tam była dla ciała jego jaka wygoda, czy nie; czy tam nurtowała w nim choroba, czy dolegiwało mu cierpienie jakie; byle mógł tylko jechać i mówić — jechał i spełniał swoją służbę. Wiedział Jakiemu Panu służył, i dla tego ta służba była mu zawsze miłą; zawsze ją spełniał ochoczo. Piszący to pośmiertne wspomnienie, często był świadkiem przedziwnéj jego cierpli-

wości w cierpieniu i obojętności na wszelką niewygodę. Ale nie potrzeba na to dowódów szczegółowych, cały porządek jego życia najlepiéj o tym świadczyć może. Przybywszy do jakiego miejsca, gdzie byli katolicy, po urządzeniu prywatnego oratorium w naznaczonym na ten cel czasowo mieszkaniu, zabierał się zaraz na drugi dzień do spełniania swoich obowiązków, nie zważając bynajmniéj na znużenie i osłabienie, jakim ulegać musiał po długiéj drodze. Na słuchaniu spowiedzi i na nabożeństwie przechodziła mu znaczna część dnia, resztę zbywających godzin poświęcał na odwiedzanie swoich parafian w ich mieszkaniu, nie dla rozrywki wcale, ale dla przyniesienia w ich domy słowa pociechy religijnéj, zachęty ku dobremu, a często groźby sądów Bożych dla takich, co zaniedbawszy sprawy swojéj duszy, w ciężki jaki popadli nałóg, i nie szli z drugimi na wspólną modlitwę, i nie uklękli za drugimi do przejednania się z Bogiem przez spowiedź świętą. Na takiéj pracy, na modlitwie, spowiadaniu i chodzeniu prawdziwie pasterskim, przepędzał ks. Antoni na jedném miejscu odpowiednio do liczby wiernych, dwa, trzy, do ośmiu dni, i zabrawszy swoje kościelne utensilia jechał daléj, często bardzo z cierpieniem piersi, z chrypką, lub tym podobną jaką dolegliwością. W pospiechu nie dał też nieraz nawet dobrze ułożyć swoich pakunków, i do przykrości nieodłącznych od długiéj drogi, doznawał jeszcze przykrości niedogodnego siedzenia. Drobne to rzeczy, ale wspominam o nich dla tego, że wielką jego cechują duszę, zwróconą całkowicie ku Bogu, i dla tego za nic sobie poczytującą wszystko, co nie miało bliskiego związku z jego służbą świętą. Obojętny na własną wygodę, na swój wczas lub niewywczas, bardzo czułym był na cierpienia i potrzeby drugich. Ręka jego była zawsze otwarta, nietylko dla tych, co sami się domawiali o wsparcie, ale dla każdego, kogo tylko w potrzebie dojrzało miłosierne jego serce. Wprawdzie nie mogły być hojne jego datki, bo były częste, a nadto fundusze jego były dość ograniczone; stanowiła je tylko rządowa pensya i stypendia mszalne. Był to dosyć rzadki proboszcz, bo nie miał akcydensów od swoich parafian, a jeżeli miał, to chyba nader wyjątkowo, bo nie dało nam się o nich słyszeć wcale, ale za to słyszeliśmy, że biednym parafianom i nieparafianom swoim z częstą przychodził pomocą. Dom jego w Permie, to jest kilka pokoików, jakie zajmował obok tymczasowéj kaplicy, był przytułkiem dla wszystkich prawie podróżnych, którym fundusze nie pozwalały na opłacenie hotelu; a takich podróżnych w ostatnich osobliwie czasach było dosyć. Co mu pozostało od wydatków miłości braterskiéj obracał na książki. Żywo zajmował się tym wszystkim, co u nas w literaturze duchownéj się pojawiało. Dla ubogich swoich parafian kupował książki, już do nabożeństwa, już służące do zbudowania i oświecenia duszy. Sam oprócz brewiarza i mszału woził zawsze za sobą kilka książek teologicznych, i w drodze na popasach, choć dorywczo, bo inaczéj nie mógł, czytał, aby swój umysł oświecać. Rozumie się, że kapłan taki nie świecił ubraniem wykwintnym, że szaty jego były niebogate, że wyglądał skromnie i potulnie. Nad wszystkiemi jednak cnotami górowała w nim żarliwość kapłańska: dla dobra dusz nie żałował on nigdy swojego najcięższego trudu; nieraz o kilkaset wiorst śpieszył wezwany z pomocą religijną, wsiadał na brykę bez żadnych przygotowań i zachodu, jak gdyby o parę wiorst tylko miał jechać. Wiele drogi odrabiał, zbaczał daleko w swoich podróżach, jeżeli tylko się dowiedział, że gdzieś jaka jedyna przemieszkuje rodzina katolicka. To też ile mu pociech Bóg dozwalał uczuć w jego tym podróżnym pasterzowaniu! z świętą radością opowiadał nam nieraz wzruszające sceny tych religijnych odwiedzin. Zdarzało się w jego wędrówkach, że do takiéj zawitał chaty, gdzie żyli katolicy, którzy już od bardzo dawna nie widzieli kapłana. Odradzały się wówczas nagle a potężnie, uśpione od dawna, ale na dnie serca żyjące jeszcze uczucia religijne, i odwiedziny kapłana były dla owéj chaty jakby odwiedzinami z niebios zesłanego anioła. Odbyła się tam msza święta, spowiedzie, komunie, chrzty, wylało się wiele gorących łez: uroczystość była wielka i wielkie zazwyczaj działanie łaski Bożéj.

Na takim pasterzowaniu przepędził ks. Szostakowski lat siedm. Wiemy dobrze, bośmy sami rachowali jego drogę, że w jednym roku (1865) odbył on podróży swojéj wiorst 4500; innych lat niemniéj pewno jeździł, a niekiedy może i więcéj, nie wliczając przeto wcale roku ostatniego, a licząc tylko sześć lat jego objazdu parafialnego, wypadnie na jego drogę pasterską 27000 wiorst, to jest 9000 mil, co znaczy, że tyle zrobił drogi, jak gdyby blisko dwa razy objechał kulę ziemską.

Łatwo mógł się był uwolnić od téj mozolnéj swojéj posady, i pozyskać spokojniejsze i nierównie wygodniejsze miejsce, bo ceniła go wysoce władza duchowna, a i władze świeckie okazywały mu swoje uznanie, ale choć czasami i przechodziła mu przez głowę myśl o zmianie miejsca, i o odpoczynku, po dawnemu o ile mógł pracował. Nie wiedział on, że odpoczynek jego już tak bliski, że Pan dobrego i wiernego robotnika swojego odwoła od roboty po zapłatę wiekuistą. Krzątał się właśnie około planu zbudowania w Permie kaplicy i domu dla księdza, a otrzymawszy na to zezwolenie rządowe, miał już na przyszłą wiosnę, jakkolwiek o szczupłych funduszach, rozpocząć robotę w imię Boże. Głównemi miejscami jego pracy w Permie, prócz kbplicy, były koszary i szpital. Ze szpitala wyniósł on właśnie dla siebie chorobę, która dni jego zakończyła; zaraził się tyfusem od swojego penitenta, i po pięciu dniach cierpienia już go nie było na ziemi. Zmarł d. 13 (25) listopada r. p. Żal szczery był w całym mieście po jego zgonie. Jesteśmy też pewni, że gdzie tylko wiadomość o jego zgonie dojdzie do tych, co go znali, wszędzie łza zrosi oko, a przynajmniéj słowo serdecznego żalu wyrwie się z piersi. Kochali go wszyscy za jego niepospolite cnoty, kochali go tymbardziéj jeszcze, że do tych cnót łączył wielką prostotę i skromność. Robił wiele dobrego, ustawicznie je robił, a nietylko nikt nie usłyszał od niego słówka samochwalczego, ale z jego całego zachowania się widać było, że całą tę swoję robotę za nich poczytywał; nie widział sam piękności swojéj duszy, piękności swojego życia, i dla tego ta pięknosć tym więcéj miała wdzięku dla drugich. Nie był wymowny; kazanie mowić przychodziło mu z trudnością, ale mówił tak głośno i tak dobrze całem życiem swojim, że wielu do Boga pociągał. Śladami Zbawiciela wiernie szedł, i dla tego przeszedł *dobrze czyniąc*; niechże mu Pan najlepszy da wiekuiste u siebie odpocznienie!

Rok 1871.

Z pięknego artykułu *Przegl. lwow.* pod powyższym napisem wyjmujemy przydłuższy ustęp:

....Cóż nam po rozbiorze zostało? Wiara Ojców, jako największy skarb narodowy, jako godło naszéj jedności duchowéj i prawo nasze zgwałcone. Pomimo indywidualnych obłędów, zboczeń, szałów i odstępstw — zbiorowo, jako naród nie mogliśmy się wyrzec tego podwójnego talizmanu: wiary i prawa. Za te dwa słowa cierpieliśmy; za nie, znosiliśmy wszystkie katusze i prześladowania. One też nie naszą zasługą, owszem mimo naszych słabości i grzechów spoiły się ze sprawą narodu, z jéj dziejową ideą. Pierwsza kibitka, która wywoziła z Polski wygnańca, obrońcę sprawy narodowéj, wiozła biskupa Sołtyka, a podobno jedni z ostatnich wygnańców w sto lat tym samym zdążający szlakiem, to arcybiskup Feliński, biskupi: Popiel, Łubieński, Borowski. Niech nas kuszą Niemcy do bezwyznaniowości, niech nasi dziennikarze, ich naśladowcy, plwają na kościół i niech się zrywają na to wspólnictwo Polski z Rzymem, zdemoralizują, ogłupią i oszołomią część ulicznéj opinii, tego dziejowego faktu nie zmażą, tego wspólnictwa dziejowego nie

zerwą. Wynaradawiają oni, a wynaradawiają gorzéj niż germanizatorowie, lub propaganda moskiewska, bo nie językiem ale duchem. — Polski inaczéj nie będzie pojmowała Rosya, Niemcy i Europa, tylko rzymską, katolicką, a jeśli chcecie, ultramontańską i jezuicką, bo taką jest i być musi jako idea historyczna, jako dziejowy protest i antiteza schizmy, protestantyzmu i najplugawszéj ze wszystkiego bezwyznaniowości. Gdy w Berlinie nader liberalny i antyklerykalny p. Niegolewski chce mówić jako Polak, musi mówić jako dzielny obrońca Kościoła, jako katolik i ultramontanin, bo taką jest siła i loika idei naszéj narodowéj. Jeśli chcą coś pożytecznego dla kraju wywalczyć nasi wysłańcy w Wiedniu, winni najpierw związać się z ultramontanami i klerykałami tyrolskimi i czeskimi, stanąć silnie przy tronie starym i starać się złamać prąd owéj wiedeńskiéj bezwyznaniowości, która, jak niszczy wiarę, tak przeczy zarówno narodowości i autonomii, a tron podkopuje — inaczéj uronią wszystko, co dotąd uzyskane dla kraju a wystawią siebie na ciągłe zniewagi. Wszędzie jest wspólnictwo nie przez nas i mimo nas sprawy katolickiéj ze sprawą polską, i tam gdzie się poczyna niedowiarstwo, tam się poczyna także odstępstwo narodowe, bo zboczenie z wytkniętéj wśród narodów Polsce kolei. Jakżeżby tego spojenia sprawy polskiéj z sprawą rzymską być nie miało? Czy być może wspólnictwo niedoli zaszczytniejsze dla naszego narodu, nad to wspólnictwo, ze sprawą najszczytniejszą, najsprawiedliwszą? Wspólnictwo to naszego narodu ze sprawą pogwałconéj następcy Chrystusowego swobody, nietylko nawiązane świętym ogniewem religii, ale nadto węzłem prawa.

Tak jest, drugim talizmanem Polski porozbiorowéj, chroniącym ją od zgonu, było prawo — nie narodowość, bo ta na Rusi i Litwie nie da się udowodnić plemiennie, ale prawo historyczne, przyrodzone, koronujące porządek świata, prawo powiedzmy legitymizmu narodowego, to prawo proste, które narody wyniosły z siódmego przykazania bozkiego proste, międzynarodowe i państwowe „nie kradnij.“ Ze zgwałceniem tego prawa upadła Polska, ze zgwałceniem tego prawa upadł Rzym. Obydwa ciosy wywracały porządek moralny i dziejowy świata, ten jako pierwszy u podwaliny, tamten u szczytu jako ukoronowanie dzieła, stuletniego panowania siły w Europie, rozboju międzynarodowego.

Jakżeż się dziwić, że między jednym a drugim faktem, między rozbiorem Polski a zaborem Rzymu wszystko wstrząsnęło się w swych podstawach, że upadła Francya, najstarsza córa Kościoła, i bądź co bądź naturalna siostra Polski, że wszystko społecznie zniszczonym zostało w téj epoce bezprawia międzynarodowego, że dziś nie ma jednego prawa prywatnego, które byłoby bezpiecznym i poszanowanym. Za religią podkopaną, poszła rodzina, w praktyce demoralizowana, w teoryi zaprzeczana, za rodziną własność.

Wieszczym duchem natchniony Krasiński w listach dotąd niewydanych powiada, że świat miał przejść trzy potopy: potop żywiołów, potop ludów za czasów gminoruchów Hunów i Wandalów i potop społeczny. Ten ostatni nadszedł, ślepy go tylko nie widzi w tych odmętach i wezbranych strumieniach rozszalałéj namiętności niszczenia, jakiemu ulegają czasy, w których pojęcie Boga zatarto, a z tym pojęciem wszelkiego prawa, wszelkiego uczucia wyższego, wszelkiéj harmonii pozbawiono.

Potop wzbiera, już zatopił Francyę, już podmula Niemcy, niebawem, łudzić się nie trzeba, ogarnie całą Europę, zaleje wszystko, zniszczy ze szczętem cywilizacyą przegniłą, dokona wielkiéj dziejowéj i cywilizacyjnéj Nemezis.

Ale gdzież arka dla sprawiedliwych? czy to kres przeznaczeń ludzkości? czy nikt i nic nie będzie uchronionym od zagłady? O nie, od potopu żywiołów uchronił Bóg sprawiedliwego Noego — wśród potopu gminoruchów stała już arka obszerniejszą, ręką Boga zbudowana, z któréj miało wyjść odrodzenie świata. Tam w katakumbach rzymskich był ten przybytek, z którego miała wyjść moralna potęga, dźwigająca świat i rzucająca promienie najwyższych prawd. Ta sama arka i dziś stoi, nie w katakumbach, ale w obsaczonym wojskami włoskiemi Watykanie. Patrzmy, jak się fale potopu o tę arkę rozbijają; jak się kruszą o jedną wolę Duchem św. natchnioną sędziwego starca wszystkie podstępy i wszystkie zamachy. Daremnie, raz chciałyby ją obalić i wysadzić w powietrze, to przez bałwany rewolucyjnych i ateistycznych namiętności, to znów dyplomatycznie chciałyby znaleźć ciasny otwór t. z. koncyliacyi, aby ten otwór następnie powiększyć i zalać wewnątrz ową arkę. Daremnie—kościoła „bramy piekieł nie przemogą.“ Materyalnie i arka Watykanu zniszczoną być może: od czegóż petroleum? miał wyrzec ks. Humbert. Dla czegóż bodaj największy z następców św. Piotra, nie miałby i on także ponieść jego śmierci męczeńskiéj? Ale moralnie arki téj Kościoła nie zniszczą. Ona nietylko prawdę najwyższą, bozką, wiekuistą przechowuje w sobie, ale w niéj mieszczą się nadto, jak w arce Noego, każdego rodzaju zasady społeczne i moralne ludzkości, do jéj świeckiego, doczesnego, ziemskiego odrodzenia.

Tak jest, w prawdach wiary katolickiéj, w ich zastósowaniu do naszych stósunków ludzkich, są jedyne zasady życia mogące odrodzić świat. Między dwiema myślami Trójjednego Boga, między stworzeniem a objawieniem jest taka harmonia, że to co nam jest podane jako prawda nadnaturalna w objawieniu, uzupełnia, kieruje i udoskonala prawdy naturalne. Przyrodzony porządek świata wywraca się, gdy z kolei nadprzyrodzonéj przez Kościół wskazanéj, ludzkość zbacza. Z arki téj wychodzą co dnia wielkie zbawienne prawdy, stawia je i do dzisiejszych czasów stósuje od Boga natchniony geniusz Piusa IX; następnie przez wielki fakt soboru, na którym przemówił przez usta Kościoła sam Bóg, wiekuiste prawdy skłonił on do użytku doczesnego. Zacząwszy od tych wyżyn dogmatycznéj uzupełnionéj wiary, aż do szczegółów moralności społecznéj, porządku, praw i zasad naszych, ziemskich stósunków dotyczących w zastósowaniu do wieku, z uwzględnieniem jego niebezpieczeństw i chorób mamy całą olbrzymią a zupełną skałę prawd prawników w ciągle rozwijającéj się nauce Kościoła, mogących nas od potopu ratować. Tak jest, jak dogmat nieomylności podniósł tę odwieczną prawdę w chwili, kiedy było potrzeba ukoronowania hierarchii Kościoła, tak we wszystkich sprawach bieżących, we wszystkich zagadnieniach wieku mamy gotowe odpowiedzi i dane wskazówki w pełnéj, zupełnéj, że ją tak zwiemy, doktrynie katolickiéj, zwanéj pospolicie ultramontanizmem. Doktryna ta, nie chcąca narzucić pęt jakichś klerykalnych lub teokratycznych rządów, ale tylko czystą nauką Kościoła, prostującą zwichnione pojęcia, nie wymaga od nas wyparcia się naszych ziemskich interesów i celów, jak wiara nie wzbrania miło-

ści istot ziemskich, ale je tylko podporządkować każe pod miłość Boga i w tym ją uświęca. Więc w téj społecznéj, dziejowéj doktrynie katolickiéj, jak ona dziś w obec wzbierającego potopu się streściła, wszystko się mieści, co więcéj, wszystko się ratuje, co było prawem, co było szlachetnym dążeniem, co było miłością, co było potrzebą ludzi, narodów, ludzkości. Ojczyzna okaże nam się z tego stanowiska jedną z chrześcijańskich instytucyi, z pogańskiego pojęcia oczyszczona; narodowość Kościół powszechny zawsze chronił i z nią swoje własne wiązał tradycye; prawdziwa wolność z wolnéj woli chrześcijańskiéj bierze początek; równość jest tylko możebną w granicach miłości bliźniego oznaczonych. Rodzinę, czyliż nie Chrystus uświęcił i ugruntował, a Kościół nie chronił że ją po wszystkie czasy. Własność, prawa społeczne i międzynarodowe, to wszystko ma swoją podstawę jedynie w nauce Kościoła. Gdybyśmy w szczegóły chcieli się zapuścić, na każdą teoryą wieku wskazalibyśmy odpowiedź w zasadach czerpanych z tego nieprzebranego źrodła prawdy. Rzym przeto, jest jedyną arką chroniącą od potopu społecznego świat dzisiejszy. Wspólność z Kościołem nietylko pod względem uczuć religijnych, osobistych. ale pod względem przejęcia się nauką jego i zastósowania jéj do wszystkich stósunków jedyną kotwicą ratunku! — W téj arce rzymskiéj dzięki Bogu, zamknięta idea dziejowa Polski. Potop wzbierający może wstrząsnąć społeczeństwem, zatopić ludzi — idei téj ukrytéj w arce rzymskiéj nie dosięgnie.

KORESPONDENCYE.

(*C. G.*) **Rzym**, dnia *13. stycznia 1872.*

Wiktor Emanuel, z powodu niestałego swego życia królem Nomadów zwany, jest znów teraz w „swojéj stolicy.“ Bez wątpienia on z wszystkich Włochów najmniéj mieszka pod swym dachem, i słusznie powiedzieć można, że wagon kolei żelaznéj obrał sobie za siedzibę. Jak długo tą razą u nas zabawi, nikt nie wie; ale gdyby nas znowu opuścił, nie byłoby to przynajmniéj z braku mieszkania, albowiem ma tu pełno rezydencyi do dyspozycyi: za gotówkę kupiony pałac, Castel Porciano; najętą willę, — Villa Ludovisi, i skradziony pałac Kwirynał. Królu gentil'huomo, czegoż więcéj chcesz jeszcze? Ostatnie mieszkanie nie odpowiada wprawdzie jego życzeniom; czuje się w nim nie swoim, wprowadza się co chwila do innych komnat, i nie może w nich zagrzać miejsca.

Na jutro zapowiedziano w Kwirynale wielką ucztę, którą król urządza na cześć uwierzytelnionego przy nim ciała dyplomatycznego. Z wyjątkiem reprezentanta Francyi wszyscy posłowie wezmą udział w uczcie odbyć się mającéj w pałacu, którego bezprawne zajęcie w przeszłym roku nawet niezbyt skrupulatnych dyplomatów napełniało wstrętem. Tak upada Europa corocznie więcéj.

Wiadomości z dyecezyi, zaopatrzonych świeżo w pasterzy brzmią równie niepomyślnie, albo raczéj co dzień gorzéj. Zachowaj nas Boże, byśmy mieli się odwoływać do gwarancyi prawa narzuconego Ojcu św. przez stróżów jego więzienia, ale prawo to powinnoby przynajmniéj w oczach dyplomatycznych gości Wiktora Emanuela mieć jakąkolwiek wartość. Niech nam dla tego wolno będzie zapytać, jak wytłómaczą to, że rząd, zobowiązawszy się wedle słów prawa, uznawać mianowanych przez papieża biskupów, obecnie ich nie uznaje, odmawiając im prawa jurysdykcyi. Jeden z tych książąt kościoła osiadł właśnie na probostwie, a rząd pod pozorem, że nie zna biskupa, wzbrania się uznać wyboru jego. Widać ztąd, że rząd włoski nietylko nie pozostawia papieżowi wolności w wykonywaniu praw kościelnych, które jak zapewnia, szanuje, lecz nawet ostatnie ślady wolności mu zabiera, posuwając prześladowanie tak daleko, jak dotąd żaden z najokrutniejszych tyranów. Nigdy dotąd monarcha nie usiłował przywłaszczyć sobie prawa nadawania biskupom należnéj jurysdykcyi; najambitniejsi, najsamowolniejsi i najbardziéj despotyczni książęta ograniczali się na prawie mianowania, nigdy osadzania. Tu dzieje się wprost przeciwnie. Król raczy najłaskawiéj pozostawić papieżowi mianowanie biskupów; jednak oni ani swemi dyecezyami rządzić, ani jurysdykcyi wykonywać, ani dochodów swoich ściągać nie mogą, dopóki ich król do tego nie upoważni.

Tak to rozumieją wolność, godność, potęgę i powagę papieża, któremu jako wynagrodzenie za świecką władzę, rzekomo największe zapewniono korzyści. Słusznieśmy przeto twierdzili, że w zamian za władzę królewską, można papieżowi ofiarować tylko więzienie i prześladowanie. Zadaniem rządu Lanza-Visconti jest nic innego, jak nadanie ostatniemu i zupełnemu złupieniu kościoła we Włoszech formy legalnéj. Nie przyznając mianowanym przez Ojca św. biskupom jurysdykcyi, nie będzie udzielał ani proboszczom, ani biskupom pensyi, i podstępnym tym postępowaniem uwolni się od ostatniego ciężaru, jaki ministeryum wyznań przyjęło od państwa z powodu konfiskaty wszystkich dóbr kościelnych.

Co sądzi Europa o tych krzywdach, jakie znosi kościół? Nie od rzeczy zapewne będzie zauważyć, że znalazł się ktoś dość zapalczywy, ażeby najróżnorodniejszemi zbrodniami przeciw kościołowi kierować; — to będzie głównym przedmiotem do rozpraw dla gości w Kwirynale. A nas katolików mianożby w obec tak licznych krzywd, wyrządzonych naszemu ojcu, papieżowi, i naszéj matce, kościołowi, mianożby, mówię, zmusić do milczenia? Chcąc nas do tego zniewolić, musianoby nam wpiérw ukraść sumienie, a jestto jedyny rodzaj kradzieży, któréj się Wiktor Emanuel nie będzie mógł dopuścić, a któréj jego goście nie zdołają usankcyonować.

Dziewięćdziesiąt dziewięć młodych pań rzymskich z arystokracyi i wyższego mieszczaństwa ofiarowało papieżowi własnemi rękami haftowany dywan. Jest on wykonany wedle rysunku Rafaela, i ma być położony przed ołtarzem domowéj kaplicy Jego Świątobliwości. Papież raczył go przyjąć i po łaskawéj odpowiedzi na życzenia udzielił im apostolskiego błogosławieństwa.

W komnatach swoich nie każe Ojciec ś. wcale palić, gdyżby to zdrowiu jego szkodziło. Często jednak tak mu się zimno dotkliwie czuć daje, że wychodzi do przedpokoju dla ogrzania sobie rąk, czyli raczéj czubków u palców. W innych dniach znowu, gdy powietrze jest dżdżyste, z powodu wiel-

kiéj wilgoci panującéj w ogrodach watykańskich, nie może się przechadzać na wolnym jak zwykle powietrzu, lecz skazany jest na zwiedzanie galeryi i biblioteki. Dziękujmy Bogu, że jest tak zdrowym i tak niewzruszonym w zaufaniu do Najwyższego. I przy ostatnich uroczystościach nie zbywało na zaczepkach ze strony łotrów. Szajka ta lży mianowicie osoby z ludu obójga płci, które im jednak, jak się sam osobiście przekonałem, nic nie pozostają dłużne, i gdy się nędznicy przekonają, że mają do czynienia z ludźmi, którzy słowa swoje czynem poprzeć umieją, uchodzą szydząc i krzycząc w najbrzydszy sposób, i wtedy tylko okazują trochę odwagi, gdy czują w pobliżu narzędzia publicznego spokoju i bezpieczeństwa. Czego to dowodzi? Niczego innego jak tylko, że narzędzia rządu są z łotrami w spółce.

Słychać z różnych stron, że w przeciągu 3 miesięcy zwycięztwo republikanów w Rzymie będzie stanowczym. Menotti Garibaldi przyjeżdża wciąż z Medyolanu i Kalabrii, i wraca znów tam dotąd. Brat jego, Ricciotti, osiedlił się na Corso. Od rana do późnéj nocy odwiedzają go ludzie, którym widać z twarzy, do jakiéj politycznéj partyi należą. Mówią o staraniach Garybaldczyków w celu przekupienia choćby częściowo garnizonu. Ostatnie dni karnawału mają być przeznaczone na ogłoszenie rzeczypospolitéj. Nie można tego przecież uważać za nic pewnego, gdyż tu wiadomo, że nic bez woli lewicy w izbie stać się nie może. Trzeba więc oczekiwać, jakie stanowisko zajmie izba po rozpoczęciu posiedzeń; wtedy dopiero przekonamy się, czy niebezpieczeństwo istotnie jest tak blizkim, i czy tęskna obawa przed nim jest usprawiedliwiona. Synowie Garybaldego zaplątani zresztą w mnóstwo spekulacyi, udawają, jak gdyby nie myśleli o niczym innym, tylko o „robieniu pieniędzy.“ Pomimo to wszystko krążą wieści, że stoją w bardzo poufałych tajnych stósunkach z rządem.

Dyrektor starożytności i wykopalisk tychże, nazwiskiem Rosa, rewolucyonista najczerwieńszéj barwy, człowiek bez nauki, bez wiadomości, bez talentu, zawdzięczający swoje stanowisko jedynie swéj nicości i płaszczeniu się, otrzymał od króla holenderskiego order *de la couronne de chêne*. Żyd Arbib, redaktor oficyalnéj gazety *Libertà*, w następny sposób donosi o zaszczycie, jaki spotkał jego przyjaciela: Pan Rosa mianowany został przez króla holenderskiego kawalerem *della catena*. Wziął więc chêne za chaine. Ale w Rzymie zowią galerników *Cavalieri della catena* (łańcucha.) Tak więc nominacya ta dzięki officyalnemu tłómaczeniu wywołała ogólną wesołość, a senator Rosa nie tak łatwo zapewne pozbędzie się przydomka, jaki mu mimo woli nadał jego przyjaciel.

Księżniczka Małgorzata zachorowała, i z tego powodu odroczono uroczystość, jaka się odbyć miała w Kwirynale.

— Od O. Wł. Witkowskiego ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców przy Missyi polskiéj w Paryżu, odbieramy opis smutnych wypadków z czasów Komuny paryzkiéj, na jakie wystawiony był kościół polski de l'Assomption w Paryżu. O. Witkowski donosi nam także o nowym dowodzie szczególniejszéj dla Missyi polskiéj łaskawości Ojca św. Oba te pisma podajemy z kolei:

Kościół nasz de l'Assomption najpierwszy z kościołów Paryzkich padł ofiarą komuny. Było to w Wielką Środę d. 5 kwietnia r. z. O 1 godzinie w nocy kilku gwardzistów narodowych przybyło do mieszkania proboszcza św. Magdaleny, które znajduje się w budynku przyległym kościołowi naszemu. — Odźwierny nie chciał ich wpuścić do domu, i gwardziści po dość długim szturmowaniu do drzwi, wrócili rozjuszeni na plac Vendôme, gdzie był ich sztab a zarazem i główne siedlisko. — W godzinę późniéj, wrócili w liczbie daleko większéj, bo w przeszło półtorasta ludzi, i otoczyli nietylko dom proboszcza i nasz kościół, ale i wszystkie domy sąsiednie na 4 nackoło ulicach. — Proboszcz zawiadomiony przez odźwiernego o grożącym niebezpieczeństwie, ubrał się i schronił w ogródku znajdującym się w tyle kościoła. — Gdy gwardziści wyłamali drzwi od ulicy i dostali się w wewnątrz plebanii, proboszcz w towarzystwie służącego i odźwiernego przeprawił się przez dość wysoki mur ogrodu na dziedziniec sąsiedniego domu, gdzie ukrył się na schodach piątego piętra i przesiedział z towarzyszami swoimi do godziny 5 z rana. — Przez cały ten przeciąg czasu, żołdactwo komuny nie próżnowało, szukając proboszcza, rabowało co mogło, i nic też nie zostawiło. — O 5 godzinie rano, odźwierny tego domu, gdzie proboszcz schronienia szukał, widząc w przedłużeniu pobytu proboszcza, niebezpieczeństwo dla osoby jego i towarzyszów, pożyczył mu swych sukni, aby ten po cywilnemu przebrany, mógł przejść niepoznany pomiędzy gwardzistami. — Wraz więc z towarzyszami nieszczęścia, wychodzi na ulicę Rivoli i mija szczęśliwie dwa pierwsze posterunki gwardzistów. Uszedłszy już kilkanaście kroków po za kordon rozciągnięty, spotyka się niestety z pijanym patrolem, który go zatrzymuje i odprowadza na plac Vendôme, gdzie go poznano i lżono brutalskimi wyrazy. — Po długich prośbach pozwolono proboszczowi wrócić pod strażą do plebanii i przywdziać kapłańską suknię, — uwolniono też na prośby proboszcza, służącego jego, lecz odźwiernego uwięziono. —

Mieszkanie proboszcza przez ten czas zostało zupełnie zrabowane. Drzwi od kościoła naszego i zakrystyi wyważono, zkąd prócz rzeczy mniéj więcéj wartujących, zabrano kosztowną Monstrancyę, która w zakrystyi w tych dniach znajdowała się z powodu odprawianych w kościele Rekollekcyi przed spowiedzią Wielkanocną. Melchizedech, który znajdował się z hostyą w Tabernaculum, nie uległ grabieży i służy nam jako pamiątka do nowéj Monstrancyi. —

Tejże saméj nocy przychodziła do domu na ulicy Duphôl 12, gdzie z Ojcem Jełowickim, od dawna znana przekupka warzywa i ostrzegła odźwiernego: że przechodząc przez place de la Concorde, słyszała, jak gwardziści tam zebrani, wybierali się aresztować proboszcza św. Magdaleny i księży z kościoła de l'Assomption. — Szczęściem Ojciec Aleksander Jełowicki znajdował się w Wersalu, gdzie jako przełożony klasztoru Wizytek Wileńskich z urzędu swego często przebywać jest zmuszony, ja zaś nocowałem jak zwykle, w Ambulansie na polach Elizejskich. —

Po 5 godzinie rano o tym, co zaszło, dano mi znać do ambulansu. Z powodu czynności moich nie mogłem natychmiast pospieszyć do kościoła, dopiero około 9 zrana wyspowiadawszy konających i niebezpiecznie rannych, mogłem udać się do kościoła naszego, gdzie zastałem gwardzistów uraczonych już dobrze winem proboszczowskim. — Jedynym pragnieniem moim było ochronić od zniewagi Przenajświętszy Sakrament, wpadłem więc do zakrystyi po klucz od Tabernaculum, a rozśrubowawszy puszkę, zdołałem Przenajśw. Sakrament unieść z kościoła. — Smutno było spojrzeć na Świątynię pańską, gdyż ławki były poprzewracane, butelki od wina potłuczone, porozrzucane po kościele, dywany ze stopni ółtarza pościągane, ambona, organy i wszystkie zakątki rewidowane, komże, ornaty i t. p. zgniecione walały się po ziemi, jednym słowem, wszystko poruszone, jednego tylko Tabernaculum nie tknięto. — Tegoż samego dnia około południa porozlepiałem na drzwiach

kościoła i murze probostwa zawiadomienie w języku polskim, że z powodu zrabowania kościoła nabożeństwo Rekolekcyjne odprawiać się nie może i że kościół w dzień Wielkinocy dopiero otwartym będzie. — Federowani dowiedziawszy się o treści zawiadomienia, w pierwsze święto Wielkiéjnocy powtórnie otoczyli kościół nasz de l'Assomption z zamiarem aresztowania księdza i zagarnięcia do szeregów komuny, zdolnych do noszenia broni rodaków naszych. — Uprzedzony o tym, starałem się rozstawić czaty, któreby ostrzegły o tym spieszących do kościoła i uwiadomiły zarazem, że nabożeństwo dla Rodaków w podziemnéj kaplicy świętéj Magdaleny odbywać się będzie. Przez cały ten czas prawdziwie moralnego konania, Missya polska ani na jednę chwilę nie ustała, bo jakkolwiek byłem zajęty przy ambulansie, nie przeszkadzało mi to wcale w obowiązkach missyjnych, gdyż co Niedzielę i Święta, jednę Mszę świętą wcześniéj odprawiałem w św. Magdalenie, a drugą o południu w kaplicy ambulansowéj. —

Więcéj kościół nasz nie był napadanym, a napady przez komunę późniéj na mnie wymierzone, były jako na kapelana ambulansu, a nie jako kapelana Misyi polskiéj, w tym miejscu zatym zamilczam o nich. — Strata naszéj Monstrancyi sowicie nam wynagrodzoną została darem Ojca świętego. —

Zapisujemy tu nowy dowód szczególniejszéj łaskawości na nas Piusa IX.

Po świętokradzkim zrabowaniu wielu kościołów we Francyi, Pius IX. swą dobroczynną ręką wszędzie sięgający, przysłał do Paryża na ich zapomożenie liczne kościelne przybory; a dowiedziawszy się, że i nam w onéj łupieży zabrano monstrancyą, aofirowaną nam przed laty przez pobożność polską, rozkazał ze swoich dać nam najpiękniejszą. Otrzymaliśmy ten Papiezki dar 12. października r. b., a posłużyliśmy się nim po raz pierwszy w uroczystość św. Jana Kantego, danego za Patrona upadającéj Polsce, aby nie zginęła.

Monstrancya ta papiezka dziwnéj jest piękności, i do obecnéj doli naszéj dziwnie téż przypada. Wyrobiona wzorzyście ze srebra i złota, w okół Najświętszego Sakramentu szafirami, szmaragdami i rubinami płonie, jakoby na znamię żywéj wiary, wytrwałéj nadziei, ofiarnéj miłości. Wytwornemi zaś o barwach naszych narodowych mozaikami rzymskiemi zewsząd urozmaicona, monstrancya ta, na pierwszym swym od góry węźle, ma trzy białe, jakoby krwią opłynięte krzyże, patrzące na trzy strony, rzekłbym na Polskę, na Litwę, na Ruś. A na podstawie téj monstrancyi pelikan biały, własną krwią purpurową karmi trzy białe pisklęta swoje. Za pelikanem, w prawo i w lewo, po dwóch z każdéj strony, są czteréj Ewangieliści, na świadectwo pelikanowi, a na straż wiary i wierności naszéj. Zamyka zaś to koło godło Piusa IX., który nam w imieniu Chrystusa Pana, jako Namiestnik Jego, błogosławi.

Wspaniała ta monstrancya ofiarowaną była Piusowi IX. w pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa jego. Obyśmy mogli, choć w pięćdziesiątą rocznicę naszego wygnania, zanieść ją do Polski, na znak stałéj ku Polsce miłości Kościoła, któremu stale bądźmy wierni, a nie umrzemy na wieki.

Oto list, któryśmy z podziękowaniem za Jego łaskawość, do Ojca św. napisali:

Do Jego Świątobliwości Piusa IX.

Ojcze święty!

Jakież dzięki winniśmy Tobie, Ojcze św., za łaskawość Twoję w obdarzeniu nas monstrancyą, najpiękniejszą z tych wszystkich, któreś przeznaczył dla zrabowanych kościołów Paryża i okolic jego. Dar ten, już bardzo drogi sam ze siebie, ze względu na Dawcę jego, stał się nam bezcennym. Przyjęliśmy ten dar z nabożeństwem, a zachowamy najświęciéj, prosząc Boga, ażeby nam dozwolił przenieść go z ziemi wygnania, do naszéj obiecanéj ziemi. Polska powita z uczuciem tę relikwię, która następnym jéj pokoleniom przypominać będzie stałe błogosławieństwa Waszéj Świątobliwości nad nami i nad Ojczyzną naszą. Dzięki Tobie składane będą, Ojcze święty, przez wszystkich Polaków. Nie przestaną oni zwracać oczów swoich na Ciebie, dla podziwiania blasków miłości Twojéj, co uczyniła Ciebie tak miłym Bogu i ludziom, którzy pragnąc posiadać Boga na niebie, miłują go w Namiestniku Jego na ziemi. Pobłogosław przeto nas wszystkich, Ojcze święty, ażebyśmy z Najwyższym Pasterzem naszym, do wiecznego doszli żywota.

Waszéj Świątobliwości
najprzywiązańszy syn
i najwierniejszy w Chrystusie sługa
Ks. Alexander Jełowicki, Z. Z.
Missyonarz Apostolski,
Przełożony Missyi polskiéj w Paryżu.

Paryż, d. 10 listopada 1871.

— Odbieramy następujące Sprawozdanie z czynności tutejszych Sióstr ze Zgromadzenia św. Elżbiety od 17 Lipca do końca Grudnia 1871.

Mamy sobie za zaszczyt podać Szanownéj Publiczności po raz pierwszy krótkie sprawozdanie z czynności tutejszych Sióstr św. Elżbiety, zajmujących się pielęgnowaniem chorych po domach. Odnosi się to sprawozdanie do czasu od 17 lipca do końca 1871. r. 17 Lipca 1871 bowiem założono tutaj filią Zgromadzenia św. Elżbiety, do któréj trzy z początku siostry sprowadzono z Nisy na Szlązku. Już w październiku tego roku okazała się potrzeba powołania czterech sióstr. Jak spodziewać się było można, znalazły siostry, jak w innych miejscach, tak i u nas uznanie i gościnne przyjęcie. Wnet otworzyło się i tutaj dla nich pole pracy. Od 17 lipca aż do końca grudnia 1871 pielęgnowały 26 chorych, z których 22 było wyznania katolickiego, 3 ewangelickiego, 1 żydowskiego. Wyzdrowiało 7, umarło 6, polepszenia doznało 9, do lazaretu przeniesiono 1, a pod opieką zostało 3. Dni codziennego pielęgnowania było 152; półdniowego 105, nocnych czuwań 132, operacyi zębów 4. Prócz tego wydano ubogim i potrzebującym chorym 122 porcyi żywności. Kilkakrotnie zawezwano siostry i na prowincyą do opieki.

Fundusz utrzymania téjże filii stanowią:

1. nadzwyczajne jednorazowe składki,
2. regularne kwartalne składki,
3. honoraryum za opiekę.

Suma wszystkich dochodów w tym czasie wynosiła 532 tal. 29 sgr. 9 fen. Z tych wydano na urządzenie filii i utrzymanie téjże aż do końca grudnia 1871 r. 454 tal. 9 śgr. 3 fen., tak że pozostało na rok przyszły 78 tal. 20 śgr. 6 fen.

Siostry i na przyszłość będą się starały obowiązki swego powołania wiernie i z poświęceniem wypełniać bez względu na wyznanie, narodowość lub stan. Wszelkie pytania i zgłoszenia się winny być adresowane do przełożonéj filii, siostry Edelburgi, za bramkę Nr. 15, w kamienicy p. Zeylanda.

Wszystkim przyjaciołom i dobroczyńcom Sióstr dziękujemy za życzliwość i pomoc wszelkiego rodzaju, prosząc zarazem, aby i na przyszłość dzieło to błogie wspierać i jak najbardziéj liczbę dobroczyńców pomnożyć zechcieli.

Niech Bóg wszystkim hojnie to wynadgrodzi!

Poznań, dnia 31 Grudnia 1871.
Kuratoryum.

Za wysokim pozwoleniem Jego Eminencyi Najprzewielebniejszego kardynała i księcia arcybiskupa

Wiedeńskiego, urządził jeneralny komisaryat Ziemi św. na przyszłe święta Wielkanocne pielgrzymkę tak księży jak i osób świeckich do Jerozolimy, i dla wiadomości osób, chcących w niéj wziąć udział, podaje następne uwagi:

1. Podróż do ziemi świętéj, do któréj wzywamy wiernych, jest, jak co dopiero powiedziano, pielgrzymką. Zanosić modły do Zbawiciela na miejscach, które swą męką i zmartwychpowstaniem uświęcił, dostąpić na Golgocie odpustu wszystkich grzechów, i tam gdzie Syn Boży cierpiał, nowe rozpocząć życie — oto powody podjęcia zamierzonéj podróży. Umysł podróżnych wzbogaci się znajomością obcych sobie dotąd ludów i krajów, i korzyści téj lekceważyć nie należy; lecz cel religijny powinien stać na pierwszym planie. Jeneralny komisaryat przypuszcza, że zgłaszające się osoby są tegóż samego zdania, że więc każdy podróżnik będzie uważał za swój obowiązek zastósować się do ogólnego pobożnego nastroju i unikać wszystkiego, coby się charakterowi pielgrzymki sprzeciwiało.

2. Każdy kto w téj podróży chce wziąć udział, winien podać dokładnie imię i nazwisko, stan, charakter i miejsce pobytu, świeccy powinni nadto przesłać świadectwo proboszcza o swoim wyznaniu religijnym, zgłosić się do jeneralnego komisaryatu (Wiedeń, Plac Franciszkański Nr. 4) przed 10 lutego, i najpóźniéj do 18 lutego zapłacić koszta podróży. Wynoszą one dla pielgrzymów, chcących tamdotąd i z powrotem jechać na drugim miejscu parowca Lloyd, 440 fl. srebrem — dla pielgrzymów zaś przenoszących pierwsze miejsce parowca Lloyd, 500 fl. srebrem. Za tę cenę opędzane będą następne wydatki: *a*) koszta jazdy, łóżko i żywność na parowcu; *b*) zamówienie zwierząt jucznych do jazdy; *c*) opłata dragomanów, kawasów i t. p.; umieszczenie, posługa i t. p.

3. Podróżni przyjęci do towarzystwa powinni się wcześnie zaopatrzyć w paszport legalny, mający być wizowanym w Wiedniu, albo w Tryeście w tureckim konsulacie, księża zaś około odprawiania mszy, powinni być zaopatrzeni w świadectwa przełożonych.

4. Gdyby niektórzy pielgrzymi chcieli jechać daléj, jest im dozwolone; powinni tylko o swym zamiarze, zanim wsiędą w Tryeście na okręt, donieść głównemu sekretarzowi jazdy parowéj Lloyd'a, by otrzymać kartę jazdy z ustępstwem 50%, które zawiadowca tego przedsiębiorstwa udziela osobom biorącym udział w naszéj pielgrzymce.

5. Osoby, którym słuszne powody nie dozwolą stanąć w oznaczonym terminie, otrzymają wniesione pieniądze na powrót.

6. Najpóźniéj dnia 29 lutego przed południem ma się każdy pielgrzym przedstawić osobiście jeneralnemu komisaryatowi, lub téż zawiadomić go wcześnie listem, że nie wstępując do Wiednia, wprost do Tryestu pojedzie. Towarzystwo wybierze sobie prezydenta, kasyera i kontrolera,i weźmie kasę pod własną dyspozycyą i własny zarząd. Wydatki z niéj rozpoczynają się dopiero w Tryeście a kończą się w Aleksandryi przed wyruszeniem z powrotem; wówczas kasyer towarzystwa składa rachunki, i resztę między pielgrzymów na równe części rozdziela.

7. Wyjazd z Wiednia do Tryestu nastąpi 1 marca, z Tryestu 3 marca w południe. Podróż morska odbędzie się tą razą w kierunku Corfu, Syra, Smyrny, Rodus, Cypru, do Jaffy. Ztąd rozpoczyna się droga lądowa do Jerozolimy, gdzie grono pielgrzymów znajdzie w austryackim domu pielgrzymim umieszczenie i opatrzenie. Rektor porozumie się z pielgrzymami co do wycieczek do Betanii, Jerycha, Betleemu i św. Jana, jakotéż co do odwiedzenia miejsc świętych. W wielkim tygodniu odprawiać także będzie ćwiczenia duchowne.

8. Po opuszczeniu Jerozolimy w dniu 4 kwietnia rozpocznie się podróż lądowa przez Samaryą i Nazaret, ztąd przedsiębrane będą wycieczki do góry Tabór, do Tyberyady i t. d., potém przez górę Karmel do Kaify. W Kaifie wsiędą pielgrzymi w dniu 12 kwietnia na parowiec Lloyd'a, i pojadą obok Jaffy przez Port Said do Aleksandryi, gdzie stanąwszy 15. kwietnia, aż do 21. kwietnia, jako terminu wyjazdu do Tryestu, będą mieli czas odwiedzić Kair, piramidy i t. d.

Boże, udziel pielgrzymce opieki i błogosławieństwa!

Wiedeń, dnia 12 grudnia 1871.

Jeneralny komisaryat ziemi św.

Dowiadujemy się, że w pielgrzymce b. r. wezmą udział z Wielkopolski: *ks. kanonik Dorszewski* z Poznania; *ks. proboszcz Kegel* z Gąsawy. Z Przemyśla zgłosiło się również dwóch profesorów teologii do jeneralnego komisaryatu, tak, iż tą razą gronko polskie, jak na stosunki nasze, dość licznie reprezentować będzie ziemię polską w Ziemi świętéj.

W przedmowie do świeżo wydanego, najnowszego swego dzieła: „*Rzym podczas soboru*“ daje Ludwik Veuillot pogląd na dzisiejszy stan świata. Z pomiędzy wielu cennych uwag słynnego pisarza wyjmujemy następny kawałek:

„Zaprzeczam stanowczo, by tłum mógł panować. Tłum podobny jest do wody. Są mechaniczne przyrządy dla sprowadzenia jéj, inne dla odprowadzenia. Usypują się groble, a ona nie idzie daléj: chroni się ją od wiatru, a ona pozostaje spokojną; otwiera się upusty, a ona odpływa; buduje się tamy, a ona dozwala się dzielić i rsypia. Gdyby kunsztowna praca zrównała brzegi Oceanu, zalałaby wprawdzie woda ziemię, lecz wtenczas nie byłoby ani ziemi, ani oceanu, tylko globus byłby wielkim bagnem. Nie przypuszczam aby Bóg zrzekł się wprowadzenia w życie swych miłosiernych wyroków dla tego, że pewna liczba ludzi, występujących rzekomo w imieniu wszystkich, o bożym porządku w świecie nie chce nic słyszeć, i woli wszystko rzucić w błoto. Jeśli dziś w istocie jest większość, odrzucająca odkupienie, to należy się postarać o mniejszość, którąby tę większość zmusiła do zbawienia.

„Ziemia należy do naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Adveniat regnum tuum — modlimy się co dzień. W tym ziemskim królestwie wolność ludzka zatrzyma zawsze swą niebezpieczną rolę, lecz niebo zapełni się wszystkiemi narodowościami, a nie będzie złego, któregoby sakramenta nie zamieniły na dobre.

„Tu na ziemi nie ma trzech rodzajów dyktatury, tylko dwie, Piotra i Cezara. To co zowią ludem, nie jest osobistością, lecz *genus*, rodzajem ludzkim, stworzonym na to, by być albo prowadzonym albo ujarzmionym, prowadzonym przez Piotra, pouczanym przez Boga; ujarzmionym przez Cezara, opanowanym przez szatana. Piotr prowadzi lud do Boga, t. j. do życia; Cezar przywięzuje go do szatana, a to jest śmiercią. Współcześni nasi, tak przewodnicy jak uwodziciele muszą być dziwnie zaślepieni, skoro nie uznają nadzwyczajnéj politycznéj doniosłości papieztwa Piusa IX. Wystawiają oni sobie, że polityka jest intrygą, i że się jest wielkim politykiem, tworząc i wywracając państwa.

Prawdziwym panem świata jest ten, co na świecie utrzymuje panowanie prawdy.“

W Niemczech coraz groźniejsze przybierają rozmiary zatargi kościelne, nie iżby groziły jakiemiś zamieszkami, lecz wprowadzają rozdwojenie tam, gdzie właśnie zdawało się, że politycznie utworzono jedność. Zatargi istnieją tak w katolickich, jak w protestanckich sferach. Naczelna rada ewan-

gielicka odsunęła dwóch pastorów w Reichenbergu odurzędu, dla tego, że w kwestyi czysto duchownéj, bo szło o śpiewnik kościelny, trzymali się dawnych postanowień. Wielkie mnóstwo pastorów staje w ich obronie. W Hanowerze i Hesyi obawiają się znów podciągnięcia tych krajów pod zwierzchnictwo Rady naczelnéj berlińskiéj. Zatargi zaś z powodu starokatolików z katolikami wiernymi uchwałom soborowym, roztaczają się na Szlązku, w Saksonii, w Bawaryi, i w tym ostatnim kraju już sądy i sejm miały z tą sprawą robotę.

W Bawaryi aż trzy wypadki zaszły na tym polu:

1. Biskup Augsburski wykluczył z kościoła proboszcza Renftle, a rząd go utrzymał. Biskup nie uznaje tego utrzymania, a nadto zaskarżył przed Izbą deputowanych ministra o naruszenie konstytucyi. Komisya sejmowa uznała naruszenie, gdyż rząd winien dać biskupowi pomoc w wykonywaniu władzy duchownéj, a biskupa rzeczą uznawać, czy kapłan kanonicznie odpowiada swoim obowiązkom.

2. W Bambergu w Bawaryi umarł starokatolik młynarz Zunner. Proboszcz odmówił swojego udziału, i wzbronił kościoła i dzwonów. Magistrat zaś kazał dzwonić, poczytując siebie za właściciela kościoła. Sprawa ta poszła do rządu prowincyonalnego, a deputowani ks. Russwurm i kupiec Lauern, mieli ją wnieść w Izbie jako kwestyę naruszenia praw kościoła ze strony władzy świeckiéj.

3. Nowella do kodeksu karnego świeżo uchwalona w Berlinie przeciw kaznodziejom traktującym sprawy polityczne, znalazła w Bawaryi pierwsze swoje i to błędne zastósowanie. Bo lubo nowella mówi o ambonie, wszelako wytoczono proces przeciw jednemu księdzu, który we *Volks-Ztg.* wychodzącéj w Bambergu, wezwał katolików miasta do skargi do rządu z powodu pogrzebu Zunnera. Gazetę ową skonfiskowano. A przeto ksiądz nie może pod zagrożeniem kary traktować kwestyi politycznych na ambonie, a religijnych w gazetach.

Gdy niedość jeszcze się udaje moskwiczenie ziem polskich, gdy najsurowsze ukazy nie są zdolne przeobrazić tego, co ukształtowały wieki, ani zetrzeć cechy zupełnie odmiennéj całego kraju: nie przestają wysilać się Moskale na dziwnego rodzaju pomysły, które ich największą okrywają śmiesznością w oczach nawet wiejskiego ludu, tych prostaczków bożych, pojmujących instynktowo religię, w któréj obrzędach wzniosłych czują ducha bożego. Mimo narzuconego prawosławia, w którego czczéj formie dostrzedz nie mogą ducha — szczerze lgną do katolicyzmu, który wraz z unią tak głęboko przesiąkł w naturę ludu wiejskiego.

Prawosławni popi otrzymują w tym względzie tajemnicze ukazy, aby odwodzili lud od zwyczajów i pamiątek religii katolickiéj. To się powtarzało od dawna, lecz nie wiele skutkowało. Tutejsi wieśniacy wszystkie uroczyste święta katolickie ściśle obchodzą, te nawet, jakich w prawosławnéj religii nie ma, np. uroczystość Bożego Ciała. W niektórych nawet cerkwiach, jak w Boremlu po zniesieniu unii i zaprowadzeniu prawosławia, lud uparł się, aby po dawnemu święto Bożego Ciała uroczyście obchodzonym było, i rząd musiał dać swoje przyzwolenie. W zabranym i przerobionym na prawosławną cerkiew kościele w Krupcu, takim samym sposobem uroczystość Serca Jezusowego w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała jest solennie obchodzoną.

Sami nawet popi niebardzo są kontenci z takich ukazów, które jednakże spełniać muszą. Ograniczają się jednakże w tym groźbami, jakich nie szczędzą ludowi w ogólnym tylko sposobie, to jest, aby nie uczęszczali do kościołów katolickich, aby obrazków Świętych *polskich* (sic) w domach nie trzymali. Teraz znowu przybył do tego jeszcze jeden zakaz, to jest, aby zaniechali zwyczaju podczas świąt Bożego Narodzenia chodzenia z kolędą po dworach i dworkach szlacheckich. W jednéj z wołyńskich wiosek gromada wysłuchawszy w cerkwi, co im pop o polskiéj kolędzie prawił, po nabożeństwie przyszła do jego domu, prosząc o jaśniejsze wytłómaczenie tego zalecenia. Gdy pop to samo im mówił, i dodał, że oni, jako prawosławni, żadnych polskich zwyczajów zachowywać nie powinni, starsi odezwali się, że tym sposobem dochód cerkwi się umniejszy, gdyż oni zwykle kolędując po dworach, wszystko, co im za to dadzą, oddawali do cerkwi, kontentując się sami tylko traktamentem, jaki im zwykle sprawiano. Na takie *dictum acerbum* pop odrzekł: toć to prawda, co mówicie, lecz gdy car zakazuje, to trzeba abyście same tylko ruskie pieśni śpiewali a nie polskie, to i dochód do cerkwi będzie, i *poczęstnego* nie stracicie. Fakt ten dość jest charakterystyczny, dowodzi bowiem, jak prawosławie i jego duchowieństwo na wszystko pozwolić gotowe dla własnéj tylko korzyści, któréj tracić nierade. *(Czas.)*

— Dnia 24. tj. w przeszłą środę, delegaci Stowarzyszeń Niemiec, Austryi, Belgii, Hiszpanii, Francyi, Anglii, Hollandyi i Szwajcaryi złożyli na uroczystym posłuchaniu Ojcu św. adres, w którym potępiają wszelkie zamachy przeciw Stolicy Apostolskiéj. Arcybractwo św. Michała we Wiedniu podało osobny adres. Oba te dokumenta zamieścimy w przyszym numerze *Tygodnika.*

— Po dłuższéj przerwie wyszedł w tych dniach na widok publiczny zeszyt V. *Roczników Rozkrzewiania Wiary,* za rok 1870, miesiąc wrzesień.

Odtąd *Roczniki* regularnie w szybkim następstwie dochodzić będą czytelników. Życzyć sobie należy, aby pismo to jak najgorętsze poparcie znalazło między duchowieństwem. Redakcyą *Roczników* objął obecnie ks. Dr. Meszczyński, kapelan Jego Arcybiskupiéj Mości.

Germania ogłasza teraz pisma protestanckich pastorów, przesłane Biskupowi Paderbornskiemu w czasie Soboru Watykańskiego, podające punkta, na podstawie których chcieliby wrócić na łono Kościoła katolickiego. Żądają oni *celibatu* dla księży na wzór Kościoła wschodniego i kielicha dla świeckich. W listach tych pastorów widoczna dobra wiara — z drugiéj strony przekonanie o ostatecznym rozkładzie protestantyzmu. Utrzymują oni, że przyjęcie powyższych dwóch punktów przez papieża, zadałoby ostateczny cios herezyi.

— Tenże dziennik podaje memoryał Biskupów pruskich do cesarza, dołączony do znanego ich adresu, uchwalonego na zgromadzeniu we Fuldzie, w miesiącu wrześniu r. z. Ważny ten dokument wydrukujemy w przekładzie polskim w przyszłym tygodniu.

— Installacya słynnego księdza Dr. *Wick'a* we Wrocławiu, mianowanego kanonikiem, nastąpiła 4 stycznia. W tymże samym dniu odbyła się installacya jeneralnego wikaryusza, radzcy ks. *Klein'a,* mianowanego przez księcia biskupa Henryka, kanonikiem honorowym.

— Jego Książęca Mość biskup Wrocławski, pozwolił ks. Dr. *Matzner'owi* objąć redakcyą pisma: *„Deutsche Reichszeitung w Bonn."* Współpracownikiem jego jest Dr. *W. Virnich,* dawniejszy redaktor: *Breslauer Hasblätter* (Schlesische Volkszeitung). Do redakcyi ostatniego pisma wstępuje także za wysokim zezwoleniem ksiądz *Huebner* z Kluczborka.

— *Dziennik poznański* pisze w jednym z ostatnich swych numerów:

Dowiadujemy się z *Germanii,* że porozumienie pomiędzy Stolicą

apostolską a Rosyą nastąpiło, czego dowodem obsadzenie wakującego biskupstwa lubelskiego. Biskupem mianowany został ks. sufragan Baranowski. Inne wakujące biskupstwa w Kongresówce jak i na Litwie już w przyszłym miesiącu mają być obsadzone. Jakie podstawy do porozumienia tego przyjęto, nie wiadomo nam, a jakkolwiek po dziennikach niemieckich i galicyjskich, krążą w tym względzie niepokojące wiadomości, chcemy ani na chwilę przypuszczać, by porozumienie to miało się stać kosztem narodowości naszéj. Jeszcze więc raz powtarzamy, że w tym względzie wyczekiwać będziemy na bliższe wiadomości ze sfer właściwych, których obowiązkiem dla usunięcia ogólnego niepokoju sprawę tę rozjaśnić.

Uczynimy tu pare uwag.

Dziwna rzecz, iż *Dziennik poznański* z *Germanii* dowiaduje się o układach między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim. Dziwniejsza, że dowiaduje się dopiéro w bieżącym tygodniu, kiedy przecież korespondent rzymski *Czasu* już pod dniem 23 grudnia o téj sprawie pisał.

Dziennik nic z tego nie czytał. On dziś dopiero w *Germanii* znajduje wzmiankę o nominacyi Biskupa Baranowskiego.

Dziennik nadmienia coś o *„krążących po galicyjskich i niemieckich pismach niepokojących wiadomościach co do podstawy* porozumienia się“ dwóch stron.

Owóż *Dziennik* zapomina, skąd te *„niepokojące wiadomości“* wypłynęły: pochodzą one z jednego źródła. Toż to jego dawniejszy współpracownik, a dzisiaj agent włoski czy moskiewski, te wszystkie niepokojące wieści rozsiewa po polskich dziennikach, skąd one i do niemieckich przechodzą.

Uczciwe dzienniki niemieckie w baśń tę nie wierzą — wierzy w nią *Dziennik pozn.*

Dziennik w końcu powiada, że chce „czekać na wyjaśnienie ze strony sfer właściwych.“

Wyjaśnienie już nastąpiło, tylko *Dziennik* udaje, że nie potrzebuje o nim wiedzieć.

Dziennik chcąc się przysłużyć agentowi pijemonckiemu, czy moskiewskiemu, a swemu szczéremu przyjacielowi, zamierzał rozjątrzyć u nas umysły. Mimo wszelkich sztuczek i machinacyi plan się nie udał. Społeczeństwo już wytrzeźwiało i zna się na gazeciarzach, którzy nie rachując się ze sumieniem, na błędne drogi chcieliby je poprowadzić.

Dziennik upadł już moralnie, niebawem zakończy swój żywot, który był dla narodu wielce niebezpiecznym. Dni jego policzone.

— Spis rzeczy zawartych w II. zeszycie *Przeglądu lwowskiego:*

1. X. Biskup Łętowski — Jego namiestnik. (ciąg dalszy.) przez Hr. Ludwika Dębickiego. 2. Dwunasty Gość. Opowiadanie Jmci pana Narwoja Rotmistrza kawaleryi — An: Domini 1760 — spisał Władysław Łoziński (ciąg dalszy.) 3. Czy Jezuici zgubili polskę? Zygmunt III. — Jego polityka — Skarga — Sądy naszych historyków — P. Szujski. 4. Zapiski bibliograficzno-literackie. I. Zakon Kamedułów, jego fundacye i dziejowe wspomnienia w Polsce i Litwie, przeważnie wedle źródeł rękopiśmiennych z archiwu OO. Kamedułów etc. etc, skreślił Ludwik Zarewicz — Krytyka p. Maurycego Dzieduszyckiego. II. „Dzieje Narodu polskiego“ — przez Teodora Morawskiego. 5. Aleksander hr. Przeździecki. 6. Rek Tysiąc ośm set siedmdziesiąty pierwszy. Ludwik hr. Dębicki. 7. Korespondencya z Rzymu. 8. Kronika. I. Ze świata katolickiego. — Nowi Biskupi w Polsce. II. Wolny kościół w wolnym państwie. III. Szkoły przymusowe — ks. Biskup Dupanloup. IV. Do obrachunku z Rotmistrzem. V. Hrabina Rostopczyn. VI. Apostolstwo modlitwy do serca Jezusowego. VII. O stowarzyszeniu św. Jozafata. VIII. Gazeta Narodowa — „Świt“ — Odczyty w czytelni Akademickiéj. IX. Z nowości — Zamach na Kościół w Prusiech — Gazeta Toruńska — Dziennik Poznański — pierwszy numer Tygodnika katolickiego — Ksiądz Gratry — W pozostałych papierach po Hr. Montalembercie — Pan Feliks Pohorocki — p. Kulczycki — „Galicyana“ p. Wład. Łozińskiego. X. Z Rzymu. XI. O postępie. XII. Świętopietrze.

— Dziennik *Vaterland* donosi o posłuchanie wielu wiedeńskich katolików u ministra spraw zagranicznych hr. Andrassego, którzy wyraziwszy mu żywe obawy o los Papieża, prosili go aby wyjawił, co jako minister spraw zagranicznych uczynił lub uczynić zamyśla dla uspokojenia tych obaw katolików. Hr. Andrassy wskazując świeże zamianowanie 30 biskupów włoskich i uznanie tych nominacyi przez rząd włoski, zaprzeczył, aby Papież nie był swobodny w zarządzie kościoła. Minister sprawiedliwości jako katolik i jako minister baczyłby z pewnością zawsze na osobiste bezpieczeństwo i wolność Papieża, ale mu wiele idzie o to, aby Austrya i Włochy żyć mogły w stosunkach przyjacielskich i aby utrzymać politykę pokojową; dla tego nie należy stawiać Włochom żadnego takiego żądania, którego wykonanie musiałoby zależeć do muiemanie od pewnego nacisku. Pod względem ofiarowania odpowiedniego miejsca prytułku dla Papieża w razie potrzeby, wyraził się hr. Andrassy, że nie zna żadnego państwa katolickiego, nie wyjmując nawet Austryi, któreby było w możności dania schronienia Papieżowi.

— Biskup Orleański, ks. Dupanloup ogłosił list swój, będący odpowiedzią na niedorzeczności bezbożne, wygłoszone przez Leona Gambettę na bankiecie w Saint Quintin: „Otóż to, woła wymówny biskup, oto potym, gdy duchowieństwo francuzkie poświęciło się na usługę żołnierzy naszych i więźniów, oto dopiero po czterech miesiącach, kiedy kapelani nasi i bracia szkół chrześcijańskich, biegli i umierali na polach bitew, oto potym zaraz, gdy zakonnice nasze poświęcały się waszym ambulansom, otóż to wtedy masz odwagę nam mówić, że nie jesteśmy Francuzami?! I nazajutrz po rzezi zakładników podnosisz te obelgi, i przedstawiasz nas jako stanowiących dla społeczeństwa teraźniejszego *największe niebezpieczeństwo*! To jest twoje słowo, którym nas znowu wskazujesz ślepym szaleńcom! A nietylko nas spotwarzasz ale i Papieża. Zaprawdę, okropności, zdrady, podłość i kłamstwo, jakiemi był otoczony przez 25 lat, nie mogły go uczynić życzliwym dla tej mniemanej wolności, jaką nam obiecujesz, i wolno mu jest nie podziwiać owego Garybaldego, dla którego może poświęciłeś armię wschodnią. Ale też i w Encyklice, któréj słuchacze twoi nigdy nie czytali, Papież wcale nie potępił różnych form rządu, zapisanych w prawach rozmaitych ludów. On potępił tylko społeczeństwa bez Boga!“

— Ostatnimi czasy zdarzyło się w Austryi kilka wypadków mamii religijnéj, które nawet do samobójstwa prowadziły. Ani jednego z nich nie pominęły dzienniki wiedeńskie, żeby nie użyć ich za sposobność do napaści na religię katolicką i duchowieństwo, jemu je przypisując. W tych dniach atoli znaleziono pod Wiedniem na śniegu na pół zmarzłego człowieka nagiego. Rozebrał on się chcąc ponieść śmierć na mrozie. Okazało się, że cierpi na manię religijną. Dzienniki wiedeńskie nie uderzyły tym razem na sprawcę tego obłąkania, musiałyby chyba bowiem powstać na rabina, gdyż chory na manię religijną, nazywał się Abraham Deutsch.

— Sąd w Koblencyi kazał skonfiskować broszurę napisaną przeciw „Wolnym mularzom,“ albowiem mówi ona o monarchach należących do tego stowarzyszenia, potępiając zaś takowe, ubliża Cesarzowi Wilhelmowi, będącemu jak wiadomo, wielkim mistrzem.

Korespondencya Redakcyi.

X, hr. Dr. w Br. *Tygodnik* w Belgii tyle kosztuje, co we Francyi. *Vide* nagłówek każdego numeru. O. Wł. W, w P. rue D. Prenumeratę za p. J. można przesłać jako weksel. — X. K. w Mu. Prosimy o zwrot wszystkiego — posyłamy eksemplarz całkowity. — X. K. w O Kazania na niedz. III. p. E. jest *tylko* w *rejestrze* opuszczone. *In corpore* znajduje się. Co do X. H. K. zgadzamy się, ale są położenia, gdzie nie można być bezwzględnym. Pow. hisz. tyle tylko wyszło. Słuszne uwagi ostatnie; po ukończeniu, przestaniemy. Posyłamy rzeczy żądane.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.